Rok 1. PŁOCK, dnia 19 Listopada (1 Grudnia) 1876 roku. Piątek. № 95.

KORRESPONDENT PŁOCKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki.

Piątek — Eligiusza Bisk.
Sobota — Bibianny Panny Męcz.
Niedziela — Franciszka Ksaw.
Poniedziałek — Barbary P. M.
Stan wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Prenumerata w miejscu: Rocznie—rs. 5, półrocznie—rs. 2 k. 50, kwartalnie—rs. 1 k. 25. za odnoszenie do domu—kop. 5 miesięcznie. Za przesyłkę pocztową dopłaca się po kop. 40 kwartalnie. Pojedynczy numer kop. 5.

Ogłoszenie zwykłe kopiejek 45, trzykrotne kop. większe: za pierwsze sześć wierszy drobném pismem za ich miejsce po kop. 5, za następne — po kop. Ogłoszenia przyjmują się w biurze Redakcyi i w Warszawie u M. Frendlera, ulica Leszno № 51.
Biuro Redakcyi: Ulica Kollegialna, № 13.

Jutro w kościele poreformackim przypada zwykłe doroczne nabożeństwo żałobne za dusze braci i siostr tego zakonu: processya odbędzie się w dolnym kościele.

W Niedzielę rozpoczyna się Adwent, tak zwany od wyrazu „adventus“ — przyjście. Jest to czas przeznaczony na przygotowanie się do godnego obchodzenia przyjścia na ten świat Chrystusa Pana, którego pamiątką jest dzień Bożego-Narodzenia. Przez cały Adwent odbywa się przed wschodem słońca Msza, zwana Roraty, od początkowych jéj słów „Rorate coeli de super — Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu,“ w czasie któréj na ołtarzu świeca środkowa znacznie wyżéj się od innych umieszcza i przedstawia Bogarodzicę, któréj cnoty nad wszystkich śmiertelnych jaśnieją. W Adwencie post w Środy i Piątki jest obowiązującym, zakazane są również gody małżeńskie i wszelkie huczne zabawy. W kościele poreformackim, z powodu znacznego napływu wiernych, kazania w czasie Adwentu miewają miejsce nie na sumie, lecz na Roratach.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zerwanie mostu płockiego. — Wczoraj o godzinie $10^1/_2$ rano zdarzył się wypadek, nadzwyczajnie dla Płocka dotkliwy— nasz most łyżwowy na Wiśle przez krę zerwany został! Z powodu nizkiego stanu wody, w zwykłym terminie 1-o Listopada most rozebranym być nie mógł, wkrótce potem przedwczesne tegoroczne mrozy pokrywszy całą prawie przestrzeń Wisły pod Płockiem lodem, uniemożebniły ściągnięcie łyżew do zimowéj przystani w Radziwiu. W przeszłą już Środę pod wpływem odwilży, lody pod Tokarami częściowo puszczać zaczęły, ale utworzony zaraz potem zator przy kempie Tokarskiéj, wstrzymał dalsze łamanie się lodów. Wczoraj o godzinie $10^1/_2$ rano, kiedy nic jeszcze przewidzieć nie dawało zbliżającéj się katastrofy i gdy ludzie, ufni w siłę mostu i nieruchomy pozór lodowéj powłoki rzeki—spokojnie przez most przechodzili, niespodziewanie dał się słyszeć huk łamiącego się lodu, martwa powierzchnia rysować się i powolnie ruszać zaczęła, a jednocześnie prawie powstał trzask łamiących się olbrzymich belek, niby drobnych gałązek, i zgrzyt rwących się łańcuchów. Na pierwszy odgłos puszczających lodów, zaczęto dzwonić przy moście na trwogę, dając znać w ten sposób przechodniom o grożącem niebezpieczeństwie, ale na ten alarm zbiedz zdołali tylko bliżéj już będący brzegu. Most pod ciśnieniem kry wygiął się na chwilę jak wąż olbrzymi, potem tafle odrywając się jedne od drugich — zwijały się ruchem wirowym i uniesione prądem — jedne popłynęły z biegiem rzeki aż pod Winiary, inne osadzone zostały to na mieliźnie, to znów uwięzły wśród lodów nadbrzeżnych, które ogólnemu ruchowi kry oparły się dotąd. Na pięciu taflach mostu poniesionych pod Winiary, znajdowało się kilkanaście osób, a w téj liczbie kilka kobiet; o ile do chwili w któréj to piszemy, zdołalismy zasięgnąć o losie rozbitków wiadomości, to zdaje się, że prócz wielkiego i bardzo zresztą usprawiedliwionego strachu, żadne im inne niebezpieczeństwo nie grozi; pomoc wysłano niebawem z miasta, a wkrótce zapewne ta załoga łyżwowa po odbyciu mimowolnéj a niefortunnéj żeglugi, w mury miasta powróci.

Szkody przez ten wypadek zrządzone są olbrzymie. Każda tafla częściowemu zniszczeniu uległa, przyczółki nawet są zdruzgotane, a łyżew kilka zatopionych. Na długo pozbawieni jesteśmy stałéj komunikacyi z lewym brzegiem Wisły, co dla nas ma dotkliwe znaczenie, bo podnosi cenę wielu przedmiotów koniecznych do życia a utrudniając łączność ze światem — w istocie oddala nas od niego.

— **Chleb i mięso.** W ostatniéj złożonéj nam przez pp. piekarzy i rzeźników deklaracyi, żadnéj w cenach nie widzimy różnicy, i tak: funt pszennéj bułki 1-go gatunku sprzedaje się po kop. 7; 2-go gatunku po k. $6^1/_2$, 6, $5^1/_2$, i 5; funt chleba pytlowego z parowéj mąki po k. 4 i $3^3/_4$, ze zwyczajnéj po kop. $3^1/_2$ $3^1/_4$ i 3.

Co do mięsa wołowego najniższe ceny ustanowili rzeźnicy: Kapiccy, Lancberg i Rozenfeld, a mianowicie: funt wołowiny lepszego gatunku po kop. 9, gorszego po 8. Baranina jest po k. 7, $7^1/_2$ i 8, cielęcina po 9, 10, 11 i 12; wieprzowina po 15, 14, 13 i 12. Zwrócić też musimy uwagę kupujących na konieczność targowania się przy nabywaniu mięsa, cena bowiem deklarowana jest maksymum nad które nie wolno jest rzeźnikowi brać drożéj, lecz taniéj brać może; rzeźnicy umyślnie w deklaracyi podają wygórowane maksymum ceny, o wiele przewyższające tę, za którą sprzedać mogą, w przewidywaniu

---

Listy z Warszawy

A. N—GO.

IV.

(dalszy ciąg).

Chcąc uczynić sprawozdanie z ruchu intelektualnego, wypada czytelnika zatrzymać na pismach peryodycznych i z tego zaczarowanego nie wypuszczać kółka. Najświetniéj w téj plejadzie przedstawia się Gazeta Lwowska, ze swoim dodatkiem p. t. Przewodnik naukowy i literacki. Pismo to wychodzące pod redakcyą Łozińskiego, odznacza się we wszystkich swoich działach wyborném wykończeniem. Jedyny zarzut jaki pomienionéj gazecie postawić można, polega na tém, że przychodząc późno, pozbawia czytelnika nowości, kto jednakże nie goni za niemi, organ rzeczony mający tu debit, winien prenumerować.— Z naszych pism, Gazeta Polska od chwili zmiany sukienki, niepospolicie podniosła swoję wartość wewnętrzną; felietony Litwosa, korrespondencye Długosza budzą rzeczywisty interes, nawet dział wiadomości bieżących od pewnego czasu bardzo się ożywił, gdyby w obec tego sprawozdawca teatralny w Gazecie Polskiéj, chciał się wyleczyć z choroby żółciowéj... lecz to są pia desideria. Oby tylko rzeczywista wartość tego dziennika nie doznała szkody, skutkiem zmiany właściciela—chodzi tu głównie o nervus rerum, który dotychczas był na usługi redakcyi. Gazeta Warszawska ma wybornie redagowany dział polityczny i daje w swoich łamach odznaczające się korrespondencye z Berlina; nadto artykuły wstępne w sprawach krajowych wyróżniają się gruntowną znajomością przedmiotu, dążnością zacną i wytrawnym sądem,—szkoda tylko, że autor listów ze starego miasta, w których przed laty bywało tyle treści, teraz bawi nas teatrem i sprawozdaniami z koncertów. Wreszcie nie mogę pominąć Przeglądu Tygod., w którym niedawno była traktowaną rzecz o prassie, artykuł ten pióra samego redaktora, jest ze wszech miar godzien uwagi. Autor bacząc na ewentualnych malkontentów, — mógłby zażegnać ich słowami wyrzeczonemi przez Lamma: stulite mordas vestras!

Przechodząc do zestawienia szczupłéj liczby książek, jakie się zjawiły w tych czasach, pocieszajmy się przysłowiem: a grassa cucina — povertà è vicina. Niema obawy, abyśmy na tę kuchnią wydali za wiele pieniędzy, lub aby nam groziła od niéj mózgowa niestrawność, bo też wartość powołanych tu książek, wynagradza szczupłą ich ilość. W szeregu tym uderza przedewszystkiem: „Kurs mechaniki rozumowéj“, Niewęgłowskiego; tom II-gi, zawierający hydrodynamikę i cynematykę, wydany obecnie został w Paryżu, nakładem biblioteki w Kurniku. Z prac historycznych zasługują na uwagę: tom IV-y pamiętników Matuszewicza i Glogera; „Dawna ziemia łomżyńska“, nakoniec rozprawa Prohazki, p. t. „Długosz o Elżbiecie III, żonie Jagiełły“. Kto chce mieć pojęcie o wartości pamiętnika Matuszewicza, niech przeczyta krytykę tego dzieła w ostatnim zeszycie Ateneum pióra p. Spasowicza. Z innych prac naukowych, zwracamy uwagę na ocenę Ahrensa (Organische Staatslehre), przez Krzymuskiego, Pamiętnik towarzystwa tatrzańskiego, naukę o ludach Peshla w przekładzie Wisłockiego, i na rozprawę prof. Plebańskiego: „O znaczeniu nauk klasycznych“. Lubownicy Odyńca, mają tom III wydany jego zajmujących listów. Pan Czarnowski nie właściwie w katalogu swoim pomieścił za ten miesiąc rozprawę „o dozorze policyjnym“ Skurzyńskiego (odbitka z Gazety Sąd.), gdyż ta praca już od dawna pojawiła się w handlu księgarskim. Akademia nauk w Krakowie, wydała część II cennego zbioru Kolberga, w któréj znajdują się pieśni Księstwa Poznańskiego; praca ta stanowi ważny przyczynek do etnografii ludowéj.

Wreszcie wypada wspomnieć o książce

właśnie, że przy kupnie będą musieli coś od niéj odstąpić; chcą się zatem tylko od zbyt taniéj sprzedaży ubezpieczyć. Targując się, łatwo można uzyskać odstąpienie kilka groszy; wiemy też, że wiele osób z korzyścią tego środka używa i opiera się wygórowanym żądaniom pp. rzeźników. W razie jakiegokolwiekbądź sporu, nieprawnego dorzucanie tak zwanéj dokładki, sprzedawania drugiego gatunku mięsa za pierwszy, lub samowolnego podnoszenia ceny zadeklarowanéj, kupujący powinien natychmiast udać się z zażaleniem do znajdującego się zawsze przy jatkach strażnika i kwestyę sporną oddać pod właściwe rozsądzenie. Jeden i drugi przykład surowego wymiaru kary za nieprawne wyzyskiwanie łatwowiernéj publiczności, powstrzyma nadużycia—ale mieć trzeba więcéj dbałości o własny interes; więcéj zabiegłości i energii w dochodzeniu i odpieraniu krzywd nam wyrządzonych.

— **Teatr.** Z oryginalnych sztuk, p. Grabiński w ubiegłym tygodniu, przedstawił nam, komedyę w 4-ch aktach Michała Bałuckiego, p. t. „Pozłacana młodzież"— niefortunny utwór zasłużonego zkądinnąd autora, grzeszący zarówno brakiem oryginalności pomysłów, i brakiem prawdy obyczajowéj w przedstawienin stosunków towarzyskich. Wadliwość sztuki nieułatwiła artystom jéj przedstawienia, to też miło nam zaznaczyć, dość udatne jéj wykonanie. Rezultat ten zawdzięczać należy pp Grabińskiéj i Solskiéj oraz panom Grabińskiemu i Siedleckiemu, z których p. Grabiński w roli Służkowskiego, przedstawił nam wzorowo śmieszny typ spanoszonego na handlu baranami plebejusza— dwie zaś pierwsze z p. Siedleckim, z prawdziwie pochwały godną sumiennością, starały się podnieść i ujawnić dosyć skąpo porozrzucane w sztuce, rzeczywistéj wartości efekta, za co, przez publikę słusznie oklaskami nagrodzone zostały.

Komedya „Nieszczęśliwi," dana jako dodatek do koncertu p. Komana, jest właściwie szeregiem dyalogów wesołych a niekiedy tryskających prawdziwym dowcipem. Z owych nieszczęśliwych aspirantów do spadku, po milionowym amerykańskim wujaszku, p. Stempowski w roli baletnika, wyszedł najlepiéj, albowiem obok pokonania trudności, jaką przedstawia zwykle łamana polszczyzna, przeplatana francuzkiemi frazesami, zdołał nadto ustrzedz się łatwéj jak tu przesady, przez co nierażąc kontrastem, był i śmiesznym podstarzałym baletnikiem i zarazem budzącym szczere współczucie nieszczęśliwym ojcem rodziny. P. Idziakowski z werwą i humorem, przedstawiając nam rolę pijanego Hektora Jankowskiego, rozbudzał śmiech i oklaski; panna Rawicz, z wdziękiem odtworzyła małą rolkę cyrkowéj woltyżerki, a p. Sulikowska jako „Antosia" i p. Szeder, jako „Jan Jankowski," role swe oddali poprawnie; gdyby nie p. Grabińska w roli aktorki Birbanckiéj i p. Filleborn w roli Hipolita Jankowskiego, który kosztem naturalności, niweczonéj grubą niesmaczną szarżą, obrachowaną na efekt dla galeryi, w kreacyach pełnych istotnego dowcipu i komizmu, wyszli maryonetkami— sztuka mogła by się podobać i zadowolnić nawet mniéj pobłażliwą publiczność.

W komedyi „Małe przeszkody" nieznany autor, postawił sobie za zadanie przekonać, że każda młoda żona, byle zechciała, może znaleźć tysiące środków do powstrzymania ukochanego przez siebie męża, w wiarołomnych jego zachciankach. W przeprowadzeniu owéj tendencyi, autor silnie był popierany przez panie Solską i Grabińską, które wykonały swoje role jako prawdziwe artystki, wcielając się całkowicie w przedstawiane postacie, wczem raźno im dopomagał p. Idziakowski, grą pełną komizmu i werwy w roli bankiera Grimelot; a że celu nieosiągnięto i publiczność nieuwierzyła autorowi, to już przypisać należy jemu samemu, a po części p. Grabińskiemu, który był zanadto powolnym i ciężkim Doktorem prawa, aby go o istotną chętkę wiarołomstwa posądzić było można—w części zaś p. Swaryczewskiemu, nieudatnie grającemu rolę doktora medycyny.

Występ pani Grabińskiéj w Szillerowskiéj „Maryi Stuart" niemiłym był dla nas zawodem; p. G. w popisie tym, zbyt żywo przypominała odtworzoną przez nią kreacyę aktorki Birbanckiéj, w komedyi „Nieszczęśliwi" gdzie zamiast typu, którego mogliśmy się spodziewać, zobaczyliśmy maryonetkę, zamiast prawdy, trywialną fikcyę, co najmniéj niesmak budzącą. Pobłażliwość pozwalała by darować wypaczenie takiéj postaci, jak aktorka Birbancka, targnięcie się wszakże na Szillera by sparyodować jego Maryę, jest nie do darowania, zwłaszcza artystce tak wytrawnéj i doświadczonéj. Pani G. z prawdziwym talentem tworząca wiele postaci, wyrzec się powinna stanowczo ról tragicznych i w ogóle patetycznych, te bowiem rodzajowi jéj zdolności zupełnie nie są odpowiednie.

Ekspozycya żywych obrazów z obecnych krwawych wypadków na Wschodzie, z zadowoleniem przez publiczność przyjęta, była przedświtem sui generis obrazu, wystawionego dzień po dniu w zeszłą Sobotę i Niedzielę, p. t. „Podróży na około świata," nie zbyt szczęśliwéj przeróbki na scenę, jednéj z lepszych podróży fantastycznych Jul. Verne'a. Wystawa jak na małe środki teatru prowincyonalnego—udatna, dała możność widzenia kolei żelaznéj w dwukrotnem przebiegu przez scene, oceanu, wyspy, pustyń, gór, dziewiczych lasów amerykańskich, wężowych grot, słonia, małp i wielu innych osobliwości przesuwających się przed oczami widzów, przy pomocy artystów, reprezentujących na scenie różne typy, różnych narodowości. W tych okolicznościach pozycya artysty, jest tu więcéj jak bierną, dlatego też znajdujemy właściwem pominąć ocenę ich gry; oddając jednak każdemu co się komu należy, niemożemy niezaznaczyć: że p. Solska z roli Audy, wywiązuje się z sumiennością godniejszą lepszéj sprawy; że p. Filleborn bawiąc się zbyt wesoło i skocznie własną rolą, widocznie zapomina o tem, że nie zawsze i nie wszystkich może zabawić jego..... „bawienie się;" że maszynista zarówno w téj sztuce jak i w innych, wysoce się zaniedbuje, czego dowodem takie wypadki, jak spadnięcie w trakcie sztuki środkowej kurtyny, przewrócenie się drzewa bez uzasadnionego powodu, urządzenie salonu z sufitem porastającym lasem, a czasami z oknem zapożyczonem z chaty wieśniaczéj, niezręcznie przymocowanem widocznym dla widzów świderkiem i t. p., które bezwarunkowo miejsca mieć niepowinny.

— **Odmawianie sług,** dosyć u nas rozpowszechnione, liczne i sprawiedliwe wywołąje skargi; pragnęlibyśmy więc podnieść teraz tę kwestyę, ażeby, przy zbliżającym się terminie godzenia służących, zwrócić uwagę ogółu na ten niewłaściwy sposób starania się o nich. Zwykle narzekamy na brak dobrych i zdatnych służących, ale po większéj części nasza w tem wina. Mało w ogóle zadajemy sobie pracy około ich umoralnienia i wyrobienia— a chcielibyśmy, ażeby oni nasze myśli nieledwie zgadywać umieli. Nikt odrazu nie staje się doskonałym, a jedyną właśnie dla służących szkołą jest praktyka, jaką im nastręcza dom, tworzący gospodarstwo wiejskie lub miejskie. Gdzie więcéj około tego starania, tam też prędsze i lepsze są rezultaty— a im dłużéj pan i sługa ze sobą przestają, tem są wyrozumialsi i pobłażliwsi nawet na wzajemne słabości i wady.

Przypuśćmy więc, że ktoś, nie szczędząc

---

wydanéj przed kilku miesiącami przez dziekana wydziału filologicznego we Lwowie, — prof. Liske, p. t. „Cudzoziemcy w Polsce". Praca ta jest zbiorem pamiętników i korrespondencyi, pozostałych po rozmaitych przybyszach, którzy kraj tutajszy zwiedzali w odległéj epoce. Szkice wynalezione tu i owdzie, autor podał częścią w całości, częścią w skróceniach, co zależało od interesu, jaki w nas obecnie budzić mogły. Materyały te są cennym nabytkiem do naszéj przeszłości, gdyż zawarte w nich uwagi pisane przez ludzi bezstronnych i obeznanych z oświatą zagraniczną, prawdziwe rzucają światło, na stan obyczajów i kultury dawnéj Polski. Opisy lubo tłómaczone z obcych języków, są pełne życia, często nawet srebrnym tryskają humorem.— Szkoda, że Liske w podróży Nakiera przez ziemię Wizką, opuścił jego pobyt w Prasnyszu, którego stan w epoce Jana Olbrachta byłby nader interesującym. Nakier udając się z wielkim mistrzem (von der Tieffen) królowi na pomoc, objechał całą rzeczpospolitą wzdłuż, widział przeto wiele i miał z czego się spowiadać. Liske w komentarzu swoim do téj podróży robi zarzut, iż Polacy nie umieli oceniać usług i życzliwości wielkiego mistrza, który całem sercem był ich sprawie oddany; słowem charakter Tieffena można przysłowiem węgierskiém określić: bonus fuit, licet Teutonicus. O wiele ciekawszą jest podróż von Verduma za Michała Wiśniowieckiego, w interesie partyi francuzkiéj odbyta, z jéj agentem dyplomatycznym (Paulmiers), który pretendenta swojego chciał tu popularnym uczynić. Uwagi Verduma o naszych obyczajach, ubiorach i gościnności budzą dziś niepospolitą ciekawość. Dziwić się wypada, w jaki sposób mógł on pisać tak swobodnie pamiętniki swoje, kiedy będąc wciąż ściganym i zmuszony ukrywać się z robotą przed pryncypałem, który jako agent tajny nie mógł patrzeć na nią z uczuciem zadowolenia, Verdum przecież zachował całą swobodę w toku opowiadania, powiem nawet wszelką dokładność w podawaniu odległości z jednego do drugiego miejsca. Są tu jaskrawe opisy stanu kultury ówczesnéj, zabobonów, a nawet obżarstwa naszych przodków, które maluje z takim humorem. Verdum pomiędzy innemi był w Mławie, którą nazywa porządnie zabudowaném miasteczkiem: (temu dwieście lat). Nie mniéj ciekawe są inne w téj książce pamiętniki, dla braku jednak miejsca pomijamy je, zwracając uwagę; że dopełnienie prac tam zawartych, czytelnik znajdzie w Wieku, w którym Liske drukował opisy wesel i pogrzebów przez pewnego francuza dokonane.

Niemcy na polu działalności filologicznéj, nie przestają być dla nas dobrym przykładem; wyszła znów powszechnie chwalona gramatyka języka litewskiego w Hali, — przez Kurschata.

Mały ruch księgarski galwanizuje się przez wydawnictwa zbiorowe; sztuczny ten środek jednakże, nie stanowi żadnéj dźwigni dla piśmiennictwa, przeciwnie paraliżuje wyprzedaż poprzednich edycyi a wyrażając się dosadnie (chociaż nie robię żadnych porównań), ma się w tym samym stosunku do pism peryodycznych, jaki zachodzi pomiędzy teatrami ogródkowemi, a wyprzedażą w obec tych przybytków piwa bawarskiego. — Wydawcy pism, aby uczynić zbyt popularniejszym, zniżają cenę dzieł zbiorowych, wszelako czyniąc ją zależną od prenumeraty czasopisma, a w ten sposób Szajnocha dostaje się do rąk niewinnéj posiadaczki Bluszczu, która tęskniąc do modnych wzorów, nigdy by książki nie kupiła. Kolporterya tego rodzaju najzacniejsza w zasadzie, nie dowodzi przecież popytu książek, przeciwnie statystykę sprzedaży takowych, pozbawia wszelkiéj samodzielności. Większość publiczności w Alhambrze, ma raczéj na myśli wrażenia gambrynusowego płynu, aniżeli widowisko sceniczne; myliłby się, ktoby widzów takich podejrzywał o poczucie piękna, lub chciał uważać za dowód, że teatra są u nas protegowane. Otóż ten sposób

trudu, cierpliwości a czasem i kosztu, potrafił sobie wyrobić dobrego i pożytecznego sługę—czyż godzi się wtedy pozbawiać go takiego nabytku w widokach jedynie własnéj korzyści i ażeby przyjść, jak to mówią „do gotowego?“ Czyż wolno nakoniec używać w tym celu tak pospolitego i nieszlachetnego środka jak namowa, zaprawiona przynętą: podwyższenia zasług, albo ofiarowania bezzwrotnego zadatku, lub też zwolnienia od niektórych uciążliwych może, ale koniecznych obowiązków, np. noszenia wody z Wisły, drzewa na piętro i t. p.—jak to się w mieście zdarza. Dziwić się nie można, że takie środki zachęty mają zwykle powodzenie; ludzie chętnie gonią za zyskiem, a im niższy stopień oświaty, tem owe materyalne pobudki silniéj odziaływają. Lecz jakież ztąd następstwa? oto najczęściéj służący, ulegając pokusie, porzuca choćby najlepszą służbę, często potem niejednokrotnie żałuje; pan zaś czy pani, albo zostają zniewoleni rozstać się ze sługą, którą sobie wyuczyli, wyrobili a zresztą do niéj się przyzwyczaili, albo też, chcą ją koniecznie zatrzymać, muszą jéj zapewnić toż samo wynagrodzenie, dogodności i ulgi, jakie jéj gdzieindziéj ofiarowano. Ztąd wyradza się szkodliwa zawsze dla chlebodawców konkurencya, któréj ostatecznym wynikiem—owe dosyć częste podwyższanie zasług, nadmiernie czasem obciążających niejeden budżet domowy.

Drugą ujemną stroną tego nieprawidłowego postępowania jest ciągła, nader dla panów niekorzystna zmiana służących, która szczególniéj jednak zgubnie oddziaływa na stan moralny tych ostatnich. Częste bowiem doświadczenie nas przekonywa, że sługa w skutek kilkakrotnych zmian miejsca, dziwnego nabiera zamiłowania w włóczęgostwie i nieraz opuszcza dobry obowiązek dla zmiany miejsca jedynie, bez widoków jakiejbądź z tego korzyści. Przy takich również zmianach, ani pan ani jego domownik nie mogą się dobrze poznać, niemal oswoić ze sobą; sługa nie potrafi się wdrożyć w pewien porządek każdemu gospodarstwu właściwy, a co najważniejsza—to, że niepodobna aby w krótkim stosunkowo czasie, zawiązał się pomiędzy nimi ten wzajemnie życzliwy, przyjazny, istnie patryarchalny stosunek, jaki już tylko pozostał w tradycyi. Liczne podania przekazały nam niejeden przykład, że całe pokolenia panów i sług żyły razem, jakby jedna rodzina, dzieląc wspólnie dobre i złe losy, w prawdziwie chrześcijańskiéj miłości i zgodzie.

Nie możemy wreszcie i tego pominąć, że często, bardzo często odmowa służących staje się powodem zadrażnienia najlepszych sąsiedzkich i przyjacielskich stosunków, niekiedy nawet zupełnego ich zerwania; a czyż to nie jest pożałowania godnem, że się takie wypadki trafiają i że właśnie stosunki, o jakich mówimy, nie nakazują zachowania koniecznéj w takim razie dla sąsiadów względności?

Z jakiejkolwiek więc strony będziemy zapatrywać się na tę kwestyę, dojdziemy zawsze do wniosku, że ten niemoralny i szkodliwy obyczaj odmawiania sług, powinienby już raz wyjść z użycia. Potępia go zarówno sumienie publiczne, jakotéż znana wszystkim, lubo nie zawsze wykonywana chrześciańska zasada: „nie czyń drugiemu co tobie nie miło.“

— **Z Przasnysza** piszą nam pod datą 24-go Listopada: Miasto nasze potrochu się odbudowywa. Prawie w połowie stoją domy drewniane, dla braku odpowiednich kapitałów.— Budowa wreszcie idzie tak powoli, że centrum miasta przedstawia jeszcze gruzy, a rok już minął, jak miejsce to było pastwą płomieni. Przed tygodniem spłonęło znowu 30 domów w Janowie, mieścinie odległéj od Przasnysza kilka mil. Ratunek był słaby, bo nie było czem ratować. Smutny to objaw naszéj niezaradności. Brak oświaty w niższych warstw naszego społeczeństwa jest powodem tego, że niepodobna jest ich przekonać o potrzebie urządzenia straży ogniowéj z dobrowolnych składek i o potrzebie ubezpieczania się w Towarzystwach. Każdy żyje byle na dzis i byle jak najmniéj wydać na to, co nie przedstawia rezultatów natychmiastowych i widocznych.

Dwa amatorskie przedstawienia, jakie odbyły się w roku bieżącym w m. Przasnyszu, jedno na korzyść miejscowych pogorzelców, a drugie na korzyść niezamożnych uczni, a które zostały uwieńczone ogromnem powodzeniem, zachęciły niektórych z amatorów do projektu urządzenia podobnego przedstawienia na korzyść miejscowego szpitala. Lecz brak miejsca i inne względy, o których tutaj zamilczę, stoją temu na przeszkodzie, tak że ta myśl, w gruncie szlachetna, pozostanie prawdopodobnie w dziedzinie projektów.

Czy nie lepiéj byłoby zaradzić temu radykalniéj przez usuwanie powodów niezdrowia, ztąd zmniejszenie się chorych, a następnie i wydatków szpitalnych — szczególniéj podczas epidemii przez oczyszczenie koryta rzeki Węgierki, jaka przepływa przez sam środek miasta. Woda téj rzeki w têm miejscu prawie stojąca, nad brzegami któréj rozłożone jest mnóstwo domów i domków, zamieszkałych przez plugawą ludność, do tego stopnia jest zanieczyszczoną z powodu wyrzucania śmieci i innych nieczystości, że przedstawia istny obraz gnojówki wśród miasta. Ztąd najmniejsza epidemia w kraju, przybiera w Przasnyszu zawsze ogromne rozmiary i zaraża okolicę.

Czy miasto niechce, czy też nie może zaradzić temu, tego nie wiem. Miasto to przecież posiada z górą 6,000 ludności. Podobne jemu a nawet mniejsze, w innych okolicach naszego kraju, np. w Kaliskiem, odznaczają się czystością, działalnością i zabiegliwością mieszkańców i dają jakie takie znaki życia, tak pod względem umysłowym, jako też ekonomicznym i sanitarnym; Przasnysz zaś śpi snem błogosławionéj niewinności umysłowéj. Czy naprzykład Przasnysz po dwóch strasznych pożarach, jakie go nawiedziły nie mógłby utworzyć straży ogniowéj ochotniczéj, nauczony klęską? Wszak mniejsze nawet miasta w innych guberniach naszego kraju już mają podobne straże. Miasto Przasnysz ograniczyło się tylko na postawieniu poru sikawczyn (pytanie jeszcze, czy w dobrym stanie) i kilku beczek na rynku przed ratuszem, które dotąd sobie stoją, jak gdyby sam widok tych niby narzędzi pożarnych—zażegnać miał ogień.

TELEGRAMY.

Petersburg, 29 listopada. Ukaz stanowiący że cło opłacane będzie złotem ogłoszony został. Kupiectwo Petersburgskie zaszczycone zostało Najwyższem podziękowaniem za deklaracyę gotowości zdwojenia opłacanych podatków w razie wojny.

Konstantynopol, 29 listopada. Nastąpiło przesilenie ministeryalne z powodu skłonienia sułtana przez wezyra do nieprzyjęcia programu konstytucyi.

Zemlin, 29 listopada. Część rezerwy Serbskiéj wysłana została Dryną. Ochotnicy Rossyjscy nie otrzymali pozwolenia powrotu do Rossyi.

Londyn, 29 listopada. Ceny pszenicy niezmienione; pogoda.

Miejscowe sprawozdanie targowe.

Płock, dnia 1 Grudnia. Pszenica rs. 6.50 do 6.90; żyto rs. 4.80—5.15; jęczmień 4.20—4.50; owies rs. 2.60—2.75; groch rs. 4.20 do 4.65; gryka rs. 3.30—3.60. Za parę na 1-go Marca rs. 11.10—11.50.

nabywania książek nie może być dla nas oznaką ruchu intelektualnego, czytelnik bowiem przychodząc do dzieła, jakiego nie wybierał i które nie zawsze odpowiada potrzebie, oraz jego umysłowości, pewno nie zrobi z niego użytku; dodajmy że i wydawcy licząc się z gustem publiczności, prócz Szajnochy drukowali tylko beletrystykę i to w tym stopniu, że ogłaszając prace np. Syrokomli albo Kraszewskiego, stanowczo pomijali utwory ich poważne, (literaturę, studya i t. p.) a będziemy jeszcze mieli jeden dowód, niepoczytności prac głębszego nastroju. Pustki w bibliotece publicznéj popierają twierdzenie moje bardzo wymownie. Nawet dzienniki nawołujące do otwarcia czytelni chwilowo zamkniętéj, teraz kiedy bibliotekę uporządkowano, uroczyście umilkły.

Pomimo to wszelako przygotowują się wydawnictwa poważne; akademia krakowska ogłasza drukiem korrespondencye z epoki Wł. Jagiełły, oraz akta grodzkie z czasów Łokietka (1301), a więc najdawniejszy pomnik sądowy, jaki posiadamy, który niedawno z pyłu wydobyty został; zbiór ten będzie niepospolicie ważnym przyczynkiem do dziejów naszego prawa. Prace te wyjdą pod kierunkiem prof. Szujskiego. W Ateneum niezadługo ma się zjawić rozprawa Chabury (nauczyciela w Tarnowie): O przekładach z greckiego na język polski. Akademia nadto przygotowywa trzecią edycyą niemiecko-polskiego słownika wyrazów prawniczych i administracyjnych; wreszcie komitet oddzielny ma się zająć ułożeniem stałych zasad pisowni, wszelkie atoli usiłowania na téj drodze na nic się nie przydadzą bez współudziału czasopism, które stanowiąc literaturę większości, mają możność zaszczepienia jednolitéj ortografii, a nikt więcéj nie powinienby się do tego poczuwać od nich, gdyż dzienniki, niestety, nie trzymając się wspólnych zasad, nieład dzisiajszéj pisowni stworzyły; powiadają że p. Aleksander Lesser przygotował sprawozdanie z kongresu archeologicznego dla Bibl. Warsz. Do Pesztu jeździli ztąd: prof. Mierzyński, Pawiński, oraz p. Zawisza. Ciekawe szczegóły tego posiedzenia mieliśmy już drukowane w Tygodniku, przez p. Pawińskiego. Na zebraniu tem przemawiali p. Zawisza i Mierzyński; zapewne w sprawozdaniu p. Lessera zapoznamy się z przedmiotem tych opracowań. Na kongresie odznaczyła się młodziutka panna Metzdorf z Kiel, która prócz samoistnych prac, podejmowała się przekładu specyalnych rozpraw ze szwedzkiego na język francuzki. Nikt z jadących na kongres nie wiedział w jakiéj mowie przyjdzie mu się porozumiewać, gdyż na miejscu dopiero zdecydowano, że język francuzki—ku zgorszeniu Niemców—ma być przyjęty; wiele też osób musiało tłómaczyć prace przygotowane po niemiecku, lub w innych językach.

Mamże dodać, iż zaczną wychodzić nowe cztery gazety od 1 Stycznia: Illustracya Powszechna o jakiéj w poprzednim liście wspomniałem, Gospodarz, Krytyk p. Niewiarowskiego i Echo.

Jeżeli Krytyk będzie podawać oceny prac poważnych, to bardzo się cieszymy z tego wydawnictwa, jakkolwiek podobne mu już mamy w Krakowie, (Przegląd pod redakcyą p. Zakrzewskiego), który pomimo debitu w naszym kraju, liczy jak słyszałem czterech prenumeratorów, co także dowodzi, żeśmy w chęci do nauki nie postąpili. Jeżeli jednak p. Niewiarowski zamierza dawać sprawozdania z koncertów i z teatru, to najmocniéj mu dziękujemy za tę szczodrobliwość, bo z niéj korzystamy po same uszy, we wszystkich gazetach, które bez względu na zasadę: deliberare, mora tutissima est, nazajutrz chociażby po wystawieniu w Antokolu na Pradze, jednoaktówki, dają zwykle sążniste relacye; w dodatku zaznaczyć wypada, że p. Kruziński, ubiega się o koncessyą na pismo, które mając być organem Towarzystwa Muzycznego, stanowczo zajmie się tego rodzaju krytyką.

(dok. n.)

Lipno, d. 29 Listopada. Pszenica rs. 7.00 do 7.50; żyto 5.55—5.70; jęczmień 4.20 do 4.50; owies 2.60—2.75; groch 4.80 — 5.10; gryka 3.30—3.60.

Wiadomości telegraficzne o Kursach Giełdy Warsz. z d. 30 Listopada. Za Listy Zastawne 5 % żądano rsr. 89.55, Berlin za 300 R. M. żądano rs. 122.

Oddział Banku Polskiego w Płocku.

Stan Kassy:	rsr. k.
Pozostałość gotowizny z d. 6 listopada.	136,395 80$^{2}/_{4}$
wpłynęło od 8 listopada po 15 listopada	34,117 45
	170,513 25$^{2}/_{4}$
wypłacono od 8 listopada po 15 listopada	117,366 25
Pozostałość gotow. na dzień 15 listopada.	53,147 00$^{2}/_{4}$

Portfeil:	wexli szt.	na rsr. k.
Pozostałość z dnia 6 listopada.	1,060	472,510 71
skupiono od 8 listop. po 15 listopad.	57	24,305 —
	1,117	496,845 71
wykupiono od 8 listop. po 15 listop.	52	18,611 90$^{2}/_{4}$
Pozostałość na dzień 15 listopada.	1,065	478,233 80$^{2}/_{4}$

Teatr. — Jutro, w Sobotę, EMIGRACYA CHŁOPSKA, obrazek ludowy, w 5 aktach, napisał Wł. L. Anczyc.

Dziś rano ciepła stopni 1 (pochmurno).

OGŁOSZENIA.

WARSZAWSKA FABRYKA MACHIN,

NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW.

Wydawca **Z. Rościszewski.** Дозволено Цензурою. — Печатано въ Плоцкой Губернской Типографіи. Redaktor odpowiedzialny **J. Dunkel.**